



W odpowiedzi dr. Pawłowi Babijowi

Replikę, jakiej udzielił dr Paweł Babij na moją recenzję jego książki, uważam generalnie za zbyt emocjonalną, a merytorycznie chybną. Prześledźmy kolejno poruszone przez niego wątki. Celem książki, podkreśla Autor, miała być tylko popularyzacja. Nie zmienia to jednak przecież faktu, że praca nie wnosi wiele nowego. Książka, opatrzona licznymi przypisami i operująca trudną terminologią, nie wydaje się zresztą adresowana do szerokiego czytelnika.

Autor bardzo starannie ustosunkowuje się do wszystkich moich uwag. Obszernie komentuje nawet nazwanie go „młodym pracownikiem” (co odbiera, nie wiedzieć czemu, jako zarzut). Nie ma sensu szerzej dyskutować o ramach chronologicznych (nadal sądzę, że wybrany rok 1335 nie stanowił w skali całego Śląska istotnej cezury), o formatowaniu katalogu (które nadal uważam za nieoszczędne, ale może to nie grzech?). Nadal będę twierdził, że układ treści katalogu podług kształtu pieczęci czy motywów heraldycznych „nie jest szczęśliwy”, zwłaszcza wobec braku jakiegoś spisu czy indeksu osobowego. Nie byłoby też pewnie wątpliwości co do zawartości katalogu, gdyby Autor wyraźnie wyłożył w książce zasady, co właściwie zostało zakwalifikowane do publikacji. Jaśniej trzeba było też opisać, dlaczego dodano kilka pieczęci nienależących wcale do rycerzy obcych, a przede wszystkim wyraźnie wskazać, które to pozycje (inaczej czytelnicy mogą gubić się w domysłach, a o tym, że przypadki te wyróżniono innym, zielonkawym kolorem papieru, dowiaduję się dopiero teraz). Zgoda, że Imbram pochodził z Wawrzętic pod Oławą (ja sam piszę o tej miejscowości: Wawrzeńczyce). Winna praktyka operowania nazwami historycznymi, urabianymi *ad hoc* na podstawie zapisów źródłowych, bez oglądania się na dzisiejsze nazwy urzędowe. Autor wytyka mi, że nazwy Wawrzeńczyce używam stale, ale w przypisie dodaje, że „zależy to od autora” i cytuje Jerzego Sperkę. Dosłownie rzecz biorąc, został on więc tutaj uznany za moje drugie wcielenie.

Nie ma co dyskutować o pominięciu w części systematycznej sprawy przywieszenia pieczęci, bo odpowiednie dane w katalogu nie zastąpią uwag podsumowujących. Nadal też będę się

upierał, że we wstępie Autor nie pokazał wpływu i znaczenia migracji rycerskich na sfragistykę i heraldykę śląską, a informacja o osobach jest zbyt skromna (bo ogranicza się do podania imienia i nazwiska). Zgadamy się przynajmniej w kwestii, że nie warto było wielokrotnie powtarzać tych samych informacji (nie wiem jednak, czemu służy tropienie, że przypadki te wychwyliłem, zapewne korzystając z funkcji Ctrl + F, co nie jest chyba wciąż zabronione). Nie rozumiem polemiki w sprawie zestawienia dokumentów w bibliografii: napisałem, że „nie jest [ono] bynajmniej wykazem dokumentów, z których pochodzą zebrane pieczęcie”, na co Autor odpowiada, że nie zdaję sobie najwyraźniej sprawy, że „nie jest to bynajmniej wykaz dokumentów”. O co właściwie chodzi? To kolejny niestety przykład, gdy Autor ma kłopoty z jasnym i poprawnym wyrażaniem swych myśli.

Podtrzymać muszę więc swą ocenę niezręcznego języka pracy. Wyjaśnienia Autora nic tu nie zmieniają. „Komiczne” wydało mi się zdanie na s. 7 (rzeczywiście, w recenzji pomyłkowo podałem s. 6): „Kogo można zaliczyć do obcego rycerstwa? Z pewnością tych przybyszów, którzy spełniali podstawowe kryteria przynależności do powyższej warstwy”; a więc obcym rycerzem był ten, kto spełniał kryteria bycia obcym rycerzem. To logiczny *circulus vitiosus*. Nie da się też obronić uznanego przeze mnie za „nierozsądne” zdania, że „pieczęcie rycerskie zaliczają się do pieczęci herbowych”; nie chodzi tu przecież o moją rzekomą nieufność wobec typologii sfragistycznej Mariana Haisiga, ale o logiczną ułomność tego komunikatu: istnieć mogą przecież pieczęcie rycerskie niemające charakteru herbowego. Mamy je także w rozważanej książce (s. 66-67, pieczęć Jakuba klucznika nyskiego z kluczami, które są symbolem urzędu, a nie herbem). Chyba Autor zapomniał tu dodać jakiegoś kwantyfikatora (choćby w rodzaju „przeważnie”), ale napisane zostało to, co zostało napisane.

Nie wiem, dlaczego Autor ma żal o to, że jedyną pochwałą umieściłem na końcu, a już na samym wstępie całkowicie zakwestionowałem sens publikacji. Muszę sprostować: na początku recenzji pada pytanie, czy warto było publikować tę książkę, a na końcu odpowiedź, dlaczego. Pochwał, uważa Autor, jest w recenzji w ogóle zbyt mało. Argument, że inny recenzent był łaskawszy, niewiele tu jednak wnosi. Mogę mieć inne zdanie niż kolega Marcin Klemenski, który uznał pracę za wzorową. Ja nie podzielałem tej oceny, co starałem się uzasadnić, Autor zaś nie zdołał, jak chyba pokazuje nasza polemika, osłabić moich zarzutów co do koncepcji, układu, języka itd. Natomiast jego osobiste wycieczki pod moim adresem przyjmuję z chrześcijańską pokorą. Szermowanie nimi wystawia świadectwo nie o mnie, ale o Pawle Babiju.

Tomasz Jurek (Poznań)

 <https://orcid.org/0000-0003-4519-0883>